OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sroda 7 kwietnia 1937 r. Nr. 95

Krew leje się w Hiszpanii

Zaciekłe walki stoczono na stokach gór Ambono

AVILA. — Korespondent Havasa donosi, że dzień wczorajszy przeszedł wyjątkowo spokojnie na wszystkich odcinkach frontu z wyjątkiem frontu biskajskiego.

Dokoła Madrytu i na odcinku Guadalajara toczył się tylko pojedynek artyleryjski, zaś piechota nie podejmowała żadnej akcji. Kolumny powstańcze, działające w okolicach Durango umacniały tylko swe pozycje nie starając się posuwać dalej.

Silne oddziały powstańcze opanowały wzgórza, które służyć będą za bazę do dalszych kroków zaczepnych. Wojska powstańcze na tym odcinku dotarły do drugiej linii obronnej przeciwnika, która prawdopodobnie jest ostatnią linią obronną przed Durango.

Oddziały rządowe próbowały dwukrotnie podejmować kontrataki na stoki góry Ambono, opanowane wczoraj przez powstańców. Kontrataki te zostały odparte z olbrzymimi stratami dla przeciwnika przez artylerię, ustawioną na sąsiednich wzgórzach.

ANDUJAR. — Agencja Havasa donosi: Wojska rządowe przeprowadzające operacje na odcinku Pozoblanco zajęły wczoraj po zaciętej walce miejscowość Valsequillo, położoną na drodze wiodącej z Hijomosa del Doque do Cordoby, w odległości 49 klm. od tego miasta.

Zdobyto znaczną ilość materiału wojennego oraz wzięto do niewoli 30 powstańców. Oddziały rządowe poczyniły również postępy w kierunku miejscowości Granjuela i Blazques.

MADRYT. — Jak donoszą z Gijon artyleria rządowa bombardowała szereg punktów strategicznych Oviedo, które powstańcy ufortyfikowali w ostatnim okresie ciszy.

Fabryki broni i hangary lotnicze zostały poważnie uszkodzone przez pociski artyleryjskie. Samoloty powstańcze bombardowały wioskę Ventoniellos i pozycje rządowe na górze Maranco.

Zwycięstwo angielskich górników w walce z przemysłowcami

LONDYN. Między przewódcami górników węglowych w południowej Walii i przedstawicielami kopalń toczyły się rokowania w sprawie podwyżki płac.

Wczoraj odbyła się w Cardiffie konferencja delegatów załogowych federacji górników południowej Walii, która większością głosów opowiedziała się za zawarciem porozumienia na okres 4 lat.

Nowe porozumienie przewiduje podwyższenie płac od 2 szylingów 2 pensów do 5 szylingów tygodniowo. Dla kilku tysięcy górników podwyżka wyniesie nawet aż 10 szylingów. Porozumienie obejmuje 127 tysięcy górników.

Na tej samej konferencji przyjęto jednomyślnie rezolucję, zalecającą ogólny strajk protestacyjny celem zmuszenia właścicieli kopalń okręgu Nottingham w Anglii do uznania federacji górników Wielkiej Brytanii jako związku reprezentującego interesy górników.

Wielka parada lotników

w obecności Mussoliniego

RZYM. W niedzielę, w drugim dniu obchodu 14-ej rocznicy założenia armii lotniczej odbyła się wielka uroczystość na lotnisku w Ciampino z udziałem Mussoliniego, marszałków Italii, wśród których obecny był m. in. marszałek Balbo, korpusu dyplomatycznego, władz faszystowskich i reprezentacyj wszystkich formacyj armii włoskiej.

Mussolini, powitany na lotnisku przez wiceministra lotnictwa gen. Valle, przeszedł przed frontem 550 samolotów, przybyłych pod Rzym ze wszystkich baz lotniczych Italii i kolonij, po czym zajął miejsce na trybunie honorowej, gdzie rozdał 89 odznaczeń wojennych rodzinom lotników włoskich, poległych w Afryce Wschodniej, oraz 49 orderów oficerom i żołnierzom, którzy wyróżnili się na froncie.

Wśród odznaczonych znajdował się m. in. generał dywizji książę Aosta.

Z kolei Mussolini przyjął defiladę 8 tys. lotników i uczniów Akademii Lotniczej poczym odbył się start samolotów, które ze sztandarami otrzymanymi wczoraj z rąk króla Wiktora III powróciły do swych baz macierzystych.

Zwłoki ś. p. Karola Szymanowskiego w W-wie

Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy wagon żałobny, wiozący trumnę ze zwłokami ś. p. Karola Szymanowskiego.

Trumnę złożono na karawanie, który otoczyli latarnicy z zapalonymi pochodniami, na drugim karawanie złożono wieńce i kondukt, poprzedzany przez duchowieństwo, ruszył ul. Chmielną, Marszałkowską, Al. Jerozolimskimi, Nowym Światem do gmachu konserwatorium na ul. Okólnik.

Ruch kołowy na tej trasie został całkowicie wstrzymany, do ponad tysięcznego konduktu, po drodze dołączały się grupy ludzi, którzy nie mogli dostać się na dworzec.

Przed drzwiami kaplicy pełniła wartę straż honorowa Bratniej Pomocy Studentów Konserwatorium ze sztandarem w kirze.

Frontem do Morza!

Wystąpienie z Z. Z. Z.

uchwalili górnicy w Katowicach

Na wczoraj zwołany został w Katowicach przez zarząd główny ZZZ zjazd przedstawicieli ściślych zarządów związków górniczych ZZZ Górnego Śląska oraz Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego.

Zapowiedź zjazdu wzbudziła duże zainteresowanie, czego dowodem było przybycie kilkuset delegatów.

Obrady zagaił poseł Fesser, przedstawiając sytuację w ZZZ. a następnie podał do wiadomości uchwałę zarządu głównego związku wykluczającą posła Kapuścińskiego z organizacji. Mówca poddał m. in. krytyce gospodarkę funduszami związkowymi przez poprzednie władze ZZZ.

Jako ostatni mówca zabrał głos tymczasowy sekretarz generalny związku red. Józef Rejnik, po czym uchwalono następującą rezolucję:

„Zjazd zarządów ścisłych oddziałów Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Górniczego w Polsce solidaryzuje się w całej rozciągłości z uchwałami zarządu głównego związku tak co do usunięcia posła Kapuścińskiego ze stanowiska sekretarza generalnego Związku, jak również co do wyodrębnienia się od centrali warszawskiej przez wystąpienie ze Związku Związków Zawodowych. Równocześnie zjazd apeluje do wszystkich oddziałów Związku Zw. Zawodowych w całej Rzeczypospolitej o solidaryzowanie się z jego stanowiskiem, które wypływa z przywiązania zarówno do programu społecznego związku, jak i z tych ideałów narodowych i państwowych, które muszą być wytyczną całej pracy“.

Postanawiono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego - Rydza, premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, wojewody Grażyńskiego i biskupa Adamskiego.

Sensacyjny proces w Moskwie?

Na ławie oskarżonych zasiądzie b. komisarz Jagoda

MOSKWA. — Komunikat o zwolnieniu Jagody ze stanowiska ludowego komisarza łączności, oraz o oskarżeniu go o przestępstwa kryminalne i przekazaniu jego sprawy sądowym władzom śledczym, ranna prasa moskiewska umieściła na widocznym miejscu.

Wprawdzie przeniesienie Jagody z komisariatu spraw wewnętrznych do komisariatu łączności było uważane za degradację i koniec jego kariery politycznej, to jednak wiadomość o przekazaniu Jagody sędziemu śledczemu wywołała olbrzymią sensację w moskiewskich kołach sowieckich i zagranicznych. Publiczność sowiecka przyjęła wiadomość tę z dużym zadowoleniem.

Według wiadomości ze źródeł nieoficjalnych, Jagoda wkrótce po usunięciu go ze stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych, rozchorował się poważnie na serce i od pewnego czasu nie opuszczał łóżka. Wobec poważnego stanu jego zdrowia, znajduje się on pod aresztem domowym.

W kołach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że Jagodzie zostanie wytoczony proces publiczny, który będzie wielką sensacją, albowiem stanie przed sądem członek partii bolszewickiej od r. 1907, uczestnik wojny domowej, członek prezydium czerezwyczajki od r. 1920 i faktyczny kierownik wszechwładnego GPU od r. 1924 oraz członek CKW Z. S. R. R.

Dwie katastrofy kolejowe

LONDYN. — Wczesnym rankiem, w odległości kilkuset metrów od dworca Victoria wydarzył się czwarty w ostatnich dniach wypadek kolejowy. Mianowicie jeden z pociągów elektrycznych wpadł na lokomotywę stojącą na bocznym torze. Konduktor i motorniczy odnieśli ciężkie rany. W pociągu nie było na szczęście pasażerów.

Z pośród rannych w czasie katastrofy w Battersea Park zmarły dwie dalsze osoby, zwiększając liczbę ofiar do 10 zabitych.

Do szeregu katastrof kolejowych przybyła nowa, już piąta w ostatnich paru dniach. Mianowicie na odnodze Poll Hill zderzyły się dwa pociągi towarowe. Konduktor jednego z tych pociągów przewieziony został w stanie ciężkim do szpitala.

Wypadek zdarzył się na linii Londyn — Dower — Folkestone, gdzie panuje ożywiony ruch pociągów, który na skutek katastrofy był na kilka godzin wstrzymany.

Katastrofa na szosie

RZYM. — W godzinach popołudniowych wydarzyła się podczas samochodowych wyścigów, katastrofa na szosie, w pobliżu Florencji.

Jeden z biorących w wyścigach udział samochód zderzył się z drzewem, przy czym jadący nim pp. Wisdom ponieśli ciężkie obrażenia.

Wypadek znanej aktorki

Wczoraj około godz. 8-ej wieczorem zdarzył się na Placu Teatralnym w Warszawie wypadek, którego ofiarą padła znana aktorka, p. Maria Gorczyńska.

Artystka jechała autobusem linii „A" na przedstawienie do Teatru Narodowego. Na ul. Wierzbowej wskutek niefortunnego skrętu szofera autobusu, Antoniego Dabolca (Marymoncka 1) wóz wpadł na pomnik Bogusławskiego. Nastąpiło gwałtowne zderzenie. P. Gorczyńska, która znajdowała się na pomoście, została rzucona o poręcz, odnosząc silne uderzenie kręgosłupa.

Nieprzytomną aktorkę przewieziono do Kliniki Urazowej przy szpitalu im. J. Piłsudskiego.

Skutkiem wypadku p. Gorczyńskiej było zawieszone przedstawienie w Teatrze Narodowym.

Moskwa urządza nowy proces na pokaz

O co są oskarżeni Bucharin i Rykow

MOSKWA. „Izwiestia" reasumując oskarżenie przeciwko Bucharinowi i Rykowowi stwierdzają, iż w lipcu 1928 r. Bucharin wraz z Sokolnikowem podczas plenum C. K. partii prowadził w tajemnicy poza plecami partii rokowania z Kamieniewem o zmianie kierownictwa partyjnego i polityki partyjnej, zawierając w ten sposób blok z trockistowcami do walki z bolszewikami.

Poza tym Bucharin czynił próbę przeniesienia swej frakcyjnej działalności na arenę międzynarodową, rozsyłając podczas 6-go kongresu Kominternu ponad głowami delegacji, swoje tezy delegatom zagranicznym.

Bucharin, Rykow i Ugłanow usiłowali rzucić moskiewską organizację partyjną do walki przeciwko C. K. partii. Organ oficjalny zupełnie wyraźnie pisze, że Bucharin i Rykow byli w kontakcie z członkami centrum trockistowskiego i zdrajcami ZSRR, usiłującymi zaprzedać Sowiety faszystom.

Poza tym Bucharin i Rykow byli inspiratorami kontrrewolucyjnej grupy Riutina, wreszcie, podkreśla dziennik, oskarżeni w dwóch ostatnich procesach zeznali, iż Bucharin i Rykom prowadzili z nimi rokowania i że wiedzieli o terrorze, akcji dywersyjnej, szpiegostwie i szkodnictwie.

I trockistów i bucharinowców — piszą „Izwiestia" — łączy „zwierzęca nienawiść do kierownictwa partyjnego, do partii bolszewickiej i do narodu sowieckiego".

Dziennik stawia na jednej płaszczyźnie opozycjonistów prawicowych i lewicowych, pisząc, że jedni i drudzy są bandą przestępców, wrogami narodu i najemnikami imperializmu.

I jedni i drudzy nie zawahają się przed niczym w walce przeciwko dyktaturze proletariatu, przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, celem restauracji kapitalizmu.

W konkluzji dziennik domaga się pełnego rozgromienia „bandy prawicowych restauratorów kapitalizmu, tak samo jak trockistów i wymierzenia im surowej kary rewolucyjnej".

Powyższy artykuł organu oficjalnego nie pozostawia żadnych wątpliwości, iż Politbiuro wróciło do pierwotnej koncepcji surowego rozprawienia się z opozycją prawicową.

Pokazowy proces Bucharina, Rykowa, Ugłanowa i tow. uważać należy za bardzo prawdopodobny.

Ohydna zbrodnia w Zagórzu

Po zamordowaniu kochanki poszedł na bigos

W Zagórzu duże poruszenie wywołała wiadomość o ohydnym morderstwie, dokonanym na kolonii Józefów.

W jednym z domów na tej kolonii mieszkała 24-letnia Irena Gryberowa od pewnego czasu nieżyjąca z mężem.

Gryberowa poznała pewnego razu mieszkańca Dąbrowy Władysława Ślęzaka, człowieka żonatego. W niedługim czasie nawiązali oni między sobą bliższe stosunki.

Na razie między kochankami utrzymywała się harmonia. Ostatnio jednak widocznie Gryberowa poczęła się odsuwać od swego przyjaciela. W związku z tym dochodziło między nimi do sprzeczek i nieporozumień.

Wczoraj Ślęzak przyszedł do mieszkania Gryberowej. Prawdopodobnie w czasie wynikłej kłótni Ślęzak rzucił się z brzytwą na swą kochankę i zadał jej straszny cios w szyję.

Bluzgając krwią ranna kobieta upadła na podłogę i w niedługim czasie życie zakończyła.

Zbrodnię zauważono po pewnym czasie gdy już sprawca jej zdołał opuścić mieszkanie.

Niebawem policja ujęła Ślęzaka, który po dokonanym zabójstwie udał się do Starej Dąbrowy, gdzie w jednej z restauracji wypił kilkanaście kieliszków wódki i zjadł porcję bigosu.

Po zatrzymaniu Ślęzaka policja rozpoczęła dochodzenie, celem ustalenia okoliczności i przyczyny ohydnej zbrodni.

Zwłok. Gryberowej zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo-lekarskich.

Zwłoki b. sułtana

Zwłoki zmarłego ostatnio we Francji b. sułtana Maroka Muleja Hafida przewiezione będą do Maroka i zostaną złożone w Fezie w meczecie, gdzie leżą jego przodkowie.

Sarny chorują na gruźlicę

W lasach północnej Litwy zaobserwowano objaw masowego ginięcia saren. Po zbadaniu ciał zdechłych saren ustalono, że wszystkie chorowały na gruźlicę.

Zatonął statek

Statek towarowy „Lady Cavan" zderzył się w pobliżu Carlingford Lough wskutek mgły z przybrzeżnym statkiem „Alder", który natychmiast zatonął. 6 członków załogi zginęło. Uratowano tylko 3-ch.

SKŁADAJCIE OFIARY NA
FUNDUSZ
OBRONY
MORSKIEJ

Postrzelany powiesił się

Podwójne samobójstwo w lesie

W lesie pod Rodakami popełnił onegdaj podwójne samobójstwo mieszkaniec wsi Rodaki, gm. Ogrodzieniec, 23-letni Antoni Stajno.

Denat najpierw strzelił sobie w okolicę serca z broni przerobionej z karabinu wojskowego, po czym ranny powiesił się na drzewie.

Jak wykazała sekcja sądowo-lekarska w dniu wczorajczym, rana zadana przez Stajno, była już śmiertelna, denat więc musiał resztkami sił założyć sobie pętlę, przygotowaną już zawczasu.

Samobójstwo denata w tak niezwykły sposób spowodowane zostało prawdopodobnie rozstrojem nerwowym.

Stajno bowiem w ostatnich czasach zdradzał objawy obłąkania na tle religijnym.

Złota róża dla królowej

RZYM. — Wczoraj o godz. 10 rano w kaplicy Kwirynału odbyła się uroczystość wręczenia przez Nuncjusza Apostolskiego msgr. Borgoncini Duca królowej włoskiej złotej róży, odznaczenia udzielonego jej przez Papieża.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele świata politycznego, arystokracji, korpusu dyplomatycznego, zaproszeni goście oraz grupa dzieci z założonego przez królową instytutu Savoi.

Na krótko przed godz. 10 zajechał przed otoczoną tłumem ludności kaplicę orszak królewski. W chwili wejścia królewskiej pary do kaplicy chór sykstyński odśpiewał hymn sardyński, a wszyscy obecni powstali z miejsc.

W czasie odprawianej przez Nuncjusza mszy św. królowa uklękła przed ołtarzem i otrzymała z rąk Nuncjusza złotą różę. Uroczystość zakończyła się udzieleniem przez msgr. Borgoncini Duca błogosławieństwa królowej.

Tytuły wojskowe w Sowietach

MOSKWA. — Wkrótce wyjdzie spod prasy nowych regulamin wewnętrznej służby czerwonej armii.

Według tego regulaminu wojskowi będą tytułowani nie według funkcyj, a według rangi, n. p. towarzyszu kapitanie i t. p. Zniesiony zostaje podział na wojskowych liniowych i nie liniowych.

Co się tyczy salutowania, to regulamin przewiduje wzajemne powitanie — niższa szarża nie koniecznie musi salutować pierwsza szarżę wyższą. Salutuje ten, kto pierwszy zobaczył drugiego wojskowego.

Dzień zajęć wynosi 7 godzin.

Stary regulamin, wydany w r. 1924, przestanie obowiązywać z dniem ukazania się nowego regulaminu.

Odkryto nowe złoża bazaltu

Państwowy Instytut Geologiczny otrzymał sprawozdanie o dokonaniu odkrycia nowych bogatych pokładów cennego kamienia granitowego, bazaltu.

W najbliższym czasie rozpocznie się eksploatacja dużych złóż bazaltu w pow. kostopolskim na Wołyniu w okolicach gm. Stepań.

Jak wykazują wstępne badania, nowe pokłady przewyższać mają swą zawartością słynne kamieniołomy bazaltowe w Janowej Dolinie, eksploatowane już od szeregu lat przez przedsiębiorstwo państwowe.

Zabrakło jej sił do ratunku

Tragiczna śmierć kobiety w Bydgoszczy

Tragiczną śmierć, wskutek własnej nieostrożnośc poniosła onegdajszej nocy 31-letnia Weronika Kaczorowska, zatrudniona w charakterze służącej gospodyni u kupca Franciszka Felpla przy ul. Poznańskiej w Bydgoszczy.

Przed udaniem się na spoczynek zapomniała ona zamknąć w swym pokoju główny kurek od gazu świetlnego, przez co gaz ulatniał się przez całą noc przez małą szczelinę między wężem gumowym a rurą gazową.

Gdy domownicy weszli rano do pokoju Kaczorowskiej, zastali ją leżącą bez życia na podłodze. Widocznie usiłowała ratować się i zeszła z łóżka, jednak nie zdołała już nikogo zaalarmować i padła nieprzytomna na podłogę, gdzie zmarła.

Według opinii jej pracodawców, tragicznie zmarła służąca była na wskroś uczciwą i pobożną kobietą, toteż wypadek ewentualnego samobójstwa jest tu wykluczony.

Lot do Palestyny z pasażerami

otwiera normalną komunikację

W dniu wczorajszym została uroczyście otwarta regularna komunikacja powietrzna z Palestyną. Samoloty na tej trasie kursować będą trzy razy w tygodniu.

Szlak powietrzny Polskich Linij Lotniczych „Lot" został znacznie rozszerzony. Aparaty nasze przebywać będą w ciągu 34 godzin przestrzeń, która wymaga obecnie przy użyciu pociągów pospiesznych i statków co najmniej 10 dni.

Nowootwarta linia komunikacyjna rozpoczyna się zasadniczo w Helsinkach, skąd aparat wylatuje o 7 rano, lądując w Tallinie, Rydze i Warszawie skąd przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Sofię, Saloniki, Ateny, Rodos wyląduje w Lyod w Palestynie.

Długość tej trasy wynosi 4.300 kilometrów. Pasażerowie nocować będą w Bukareszcie, a następnego dnia po południu będą na miejscu przeznaczenia w Palestynie.

Na lotnisku zjawili się wczoraj liczni przedstawiciele władz lotniczych oraz zaproszeni goście. Potężny aparat Douglas czekał na pasażerów. Lotnisko ozdobione było flagami wszystkich państw, przez które przeleci aparat.

Uroczystego otwarcia nowej linii dokonał w imieniu Rządu Rzeczypospolitej wiceminister komunikacji inż. Bobkowski, który w przemówieniu swoim podniósł wspaniały rozwój polskiej komunikacji lotniczej i podkreślił wielkie znaczenie nowootwartej linii dla rozwoju gospodarczego Polski.

W imieniu ambasadora Wielkiej Brytanii, która sprawuje mandat nad Palestyną, przemawiał radca handlowy ambasady p. Jerram, w imieniu Izby Polsko-Palestyńskiej p. Lewite oraz w imieniu PLL „Lot" wicedyrektor mjr. inż. Zajfert, który zapewnił w imieniu pracowników „Lot", że będą nadal wydatnie pracować nad rozwojem komunikacji powietrznej.

Punktualnie o godz. 1 minut 5 samolot wystartował. Przy kierownicy był najświeższy „milioner" powietrzny pilot Karpiński. Wespół z nim polecieli jeszcze piloci Bocheński i Płonczyński. Dalej do obsługi należą jeszcze radiooperator Piskorz oraz mechanik pokładowy Kułakowski.

Jako pierwsi pasażerowie do Palestyny wystartowali dziennikarze ks. prałat Kaczyński, Zynger, Szoskies i Grafman. Izbę Polsko-Palestyńską reprezentuje jej dyrektor inż. Thon. Poza tym polecieli dwaj pierwsi normalni pasażerowie, a mianowicie pani Spektor z Łodzi oraz obywatel palestyński p. Arazi.

Wczoraj wystartował również pierwszy normalny aparat pasażerski z Palestyny i przybędzie dziś do Warszawy.

Dziś odlatuje do Palestyny awionetka RWD 13 z mjr. Ziembińskim. Aparat ten został zakupiony przez palestyński Aeroklub, zaś mjr. Ziembiński, który już kilkakrotnie był w Palestynie, odstawia aparat i pozostanie tam jakiś czas, jako instruktor klubu.

ROZMAITOŚĆ

Dupont stempluje na poczcie listy. Robi to samo co dzień, co tydzień, przez cały rok.

— Czy ci się to nie nudzi? Co dzień to samo?

—Cóż znowu? Przecież co dzień stawiam inną datę.

Kupon porady prawnej

Wesoły kącik

Nauka rachunków

Pan Teofil przy wychowaniu swego siedmioletniego syna, Tadzia, przede wszystkim kładzie nacisk na umiejętność rachowania.

— Naturalnie — powiada — czytanie i pisanie też ważna rzecz. Ale nie tak ważna, jak rachunki. Jeżeli nie potrafisz dobrze rachować, to zawsze będziesz przegrany. Czy przy zmianie na drobne, czy przy płaceniu rachunku w knajpie — byle łachudra w butelkę cię nabija.

Wychodząc z tego założenia, że rachunki w życiu to grunt, pan Teofil przy każdej okazji uczy syna sztuki liczenia.

Idzie na przykład z synkiem ulicą i widzi, że dwóch osobników się bije.

Pan Teofil natychmiast przepycha się po przez gromadę gapiów, staje z synkiem w pierwszym rzędzie i wydaje polecenie.

— Licz synuś ile razy ten mniejszy po mordzie dostanie, a ile razy ten większy.

Synek liczy pilnie i, gdy bój ka się kończy, podaje ojcu rezultat.

— Tato! Ten mniejszy dostał 9 razy, ten większy 7.

— Dobrze synuś! — chwali pan Teofil.

— A teraz oblicz ile się razem po mordzie nakładli.

* * *

Ponieważ ilość uderzeń przy bójce ulicznej nie przekracza zwykle dwudziestu, więc pan Teofil zaczął się rozglądać za obiektem, na którym mógłby uczyć syna cyfr większych.

I pewnego razu znalazł odpowiedni obiekt. Siedział mianowicie z synem w ogrodzie. Na sąsiedniej ławce zauważył jegomościa z olbrzymią ilością piegów na twarzy.

— Tu będzie co liczyć! — ucieszył się pan Teofil i wskazał synkowi piegowatego sąsiada.

— Usiądź Tadziu obok tego pana i oblicz, ile ma piegów na twarzy do kołnierzyka. Na nosie i uszach nie licz, bo to już będzie za dużo. Jak obliczysz dokładnie, dostaniesz piernika.

Tadzio usiadł na sąsiedniej ławce i zaczął liczyć. Piegowaty jegomość zajęty czytaniem gazety nie zwracał na niego uwagi.

Tadzio liczył wytrwale.

— Tato! — krzyknął w pewnej chwili. — Tu są trzy piegi w kupie. Nie wiem, czy to za jeden liczyć, czy za trzy.

— Licz za jeden! — poradził ojciec.

A ponieważ zauważył, że synowi liczenie idzie z trudem, więc przysiadł się również, żeby mu pomóc.

Piegowaty jegomość odłożył gazetę i poruszył się niespokojnie.

— Niech pan szanowny siedzi spokojnie — poprosił pan Teofil. — Bo jak pan się rusza, to piegi migają i się rachunek gubi.

— Jaki pan ma interes do moich piegów? — oburzył się jegomość.

— Żadnego interesu nie mam — wyjaśnił pan Teofil. — Po prostu uczę chłopaka liczyć. W domu nie mam co liczyć, bo wszystko wysprzedane, a że na pańskiej twarzy jest co rachować, więc korzystam.

Tadzio tymczasem, któremu trudno było liczyć piegi na odległość, usiłował wliźć właścicielowi piegów na kolana.

Oburzony jegomość odepchnął go gniewnie.

— Odczep się smarkaczu!

Pan Teofil zmarszczył brwi.

— Jak pan się odzywa do dzieciaka? I za co? Za to, że się do nauki garnie?... Odsuń się Tadziu! Nie obliczaj! Ja się z tym facetem obliczę.

I stając w obronie wykształcenia swego syna, pan Teofil trzasnął właściciela piegów wybijając mu wszystkie zęby. Po czym wskazując synowi rozsypane na ziemi uzębienie, dał mu nowe zadanie.

— Póki pan władza protokół spisze, oblicz synuś ile tu zębów leży.

A w jakiś czas potem wychodził z synem z sądu i mówił mu z powagą:

— Oblicz Tadziu! Jeżeli pan sędzia dał tatusiowi tydzień, a doba ma 24 godziny, to ile godzin tatuś będzie siedział?

Napoleon Sądek.

Krawcy pójdą śladem szewców

jeśli nie zostanie podpisana umowa zbiorowa

Swego czasu na konferencji wspólnej w inspektoracie pracy został ustanowiony cennik według którego przedsiębiorcy krawieccy mieli płacić robotnikom i chałupnikom.

Cennik ten, przewidujący trzy kategorie pracowników nie jest honorowany, wobec czego organizacje robotników krawieckich rozpoczęły akcję ...ca na celu zawarcie umowy zbiorowej w krawiectwie.

Wczoraj w tej sprawie odbyła się konferencja w Komisariacie Rządu m. Warszawy. O ile pertraktacje nie doprowadzą do wyników nie jest wykluczony strajk okupacyjny. Strajk ten miałby się rozpocząć dnia 11 b. m., o ile do tego czasu kwestia nie będzie polubownie załatwiona.

Skarb stracił 7.800.000 zł.

wskutek afery z podkładami kolejowymi

Dziś w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczyna się wielki proces o aferę Polsko-Belgijskiego Towarzystwa Impregnacji Drzewa z podkładami kolejowymi, na których Skarb Państwa stracił 7.800.000 zł.

Ławę oskarżonych zajmą dyrektorzy Towarzystwa Ryszard Jacobini, Antoni Hoppen, który uprzednio zajmował wysokie stanowisko wiceprezesa Dyrekcji Wileńskiej P.K.P., prokurent Gelblum i inni, przebywający w więzieniu od czasu wszczęcia śledztwa, t. j. od bez mała dwóch lat.

Poza tym ławę oskarżonych zajmą różni funkcjonariusze kolejowi, którzy dzięki otrzymywanym łapówkom ułatwiali oszukańczą działalność Polsko-Belgijskiego Towarzystwa.

Łącznie w stan oskarżenia postawiono 22 osoby. Pierwotnie lista była znacznie większa, ale jeden spośród dyrektorów Towarzystwa, Józef Glazer, zmarł w toku śledztwa i postępowanie względem niego umorzono, a następnie umorzono z amnestii sprawę w stosunku do 28 zamieszanych w aferę, względem których orzeczona kara nie przekroczyłaby 6 miesięcy więzienia.

Rozprawa potrwa około 6 ygodni i ujawni niesłychane szczegóły rabunkowej działalności dostawców podkładów kolejowych, którzy umieli w bezczelny sposób doprowadzić do korupcji urzędników.

Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes Posemkiewicz przy udziale sędziów Łaszkiewicza i Cichowskiego.

Oskarżenie wnosi prok. apel. Olgierd Missuna oraz pprok. Floręcki. Polskie Koleje Państwowe, zastąpione przez Prokuratorię Generalną w osobie radcy Fuchsówny, popierać będą olbrzymie powództwo cywilne w kwocie 7,800.000 zł.

Oskarżonych broni kilkunastu adwokatów: adw. Broknam, Niedzielski, Rundo, Kanarek, Potok, Miedzianowski, Maślanko, Lemkim i inn.

GIEŁDA

Na wczorajszych giełdach walutowych trwała słabsza tendencja dla waluty amerykańskiej.

Osłabienie dolara przypisuje się zarówno wciąż trwającym w Stanach Zjednoczonych strajkom, jak i wzmożonemu importowi do Ameryki, który powoduje zwiększoną podaż dolarów, jak wreszcie zbliżaniu się sezonu turystycznego, który — szczególnie w tym roku — powinien wyrazić się w poważnym odpływie środków płatniczych ze Stanów Zjednoczonych.

Pozostałe dewizy nie wykazały poważniejszych zmian.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Mała Ork. P. R. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. 12.03 „Weber i Bruch". (Płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Mała Ork. P. R. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka PKO". 16.30 „Perły koloratury Erny Sack" (płyty). 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Ludomir Różycki: Sonata wiolonczelowa a-moll. 17.35 Wiązanki melodyj (płyty). 17.50 „Warszawa w roku 1967" — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu WF i PW — Grodno. 18.15 Wiadom. sportowe. 18.25 Muzyka lekka (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 „Rozlepiamy plakaty" — audycja muzyczna. 20.00 „Pa pa Offenbach" — felieton muzyczny. 20.15 Koncert symfoniczny z Teatru Wielkiego we Lwowie. 22.30 „Poezja poza chronologią" — kwadrans poetycki. 22.45 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów) Fala 216,8 m. (Audycja próbna). 13.10 Muzyka popularna i rozrywkowa (płyty).

Po trzynaście wyroków karnych

mieli złodzieje na swych sumieniach

Do kooperatywy „Łączność" przy ul. Bema w Warszawie zakradli się nocą tuż przed Bożym Narodzeniem ub. roku złodzieje, którzy zagrabiwszy skrzynię tytoniu, herbaty i inne przedmioty, zdołali w krótkim czasie łup spieniężyć.

Złodziejom widocznie żal się zrobiło, że w sklepie pozostały jeszcze inne przedmioty i postanowili wrócić, by kooperatywę zupełnie ogołocić.

To się stało zgubą złodziejów, gdyż ich na gorącym uczynku przyłapano.

Obaj, Fabisiak i Brodowski, stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym. Okazało się, że obaj stale brali udział w różnych wyprawach złodziejskich i mają już za sobą jednakową ilość wyroków karnych, a mianowicie po 13.

I tym razem Sąd jednakowo względem złodziejów ustosunkował się, skazując każdego na 3 lata więzienia i na zamknięcie po odbyciu kary w zakładzie dla niepoprawnych.

Bomby sieją zniszczenie

WALENCIA. — Ministerstwo Lotnictwa donosi, że 10 samolotów rządowych zrzuciło wczoraj rano 80 bomb na lotnisko w Nawalmoral de la Mata i dworzec w Talavera, który został poważnie uszkodzony.

Zbombardowano również dworzec Baides Brives, gdzie stał pociąg. Ok. godz. 18.30 po lotach wywiadowczych nad Somosierra, aparaty rządowe zrzuciły 40 bomb na kolumnę złożoną z 30 aut ciężarowych i 5 samochodów osobowych.

Przelatując nad wsią Robegordo rządowi lotnicy ostrzelali ją ogniem karabinów maszynowych, czyniąc ogromne spustoszenia.

W sobotę w czasie walki powietrznej między 8 aparatami myśliwskimi i 4 samolotami powstańców, 2 powstańcze aeroplany zostały strącone.

W niedzielę eskadra samolotów bombowych eskortowana przez pościgowce obrzuciła bombami dworzec i strefę kopalń w Puebla Nueva del Terrible.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Gdy się tata uśmiechnie...





Rewolucjoniści uśpiwszy oboje agentów angielskich i umieściwszy ich w trumnach, przenieśli do łodzi i ruszyli w dół rzeki. Po kilku godzinach złapała ich burza. Wynieśli więc trumny z łodzi i ukryli się w na wpół rozwalonym domku, stojącym na pustkowiu.

Do tego domku wbiegł wkrótce pewien przemoczony Chińczyk, który wydał się rewolucjonistom podejrzany. W pewnej chwili Chińczyk wyciągnął z kieszeni czworokątny przedmiot, stanął na progu, pociągnął za klapkę i rewolucjoniści nagle stracili wzrok.

182.

Hanoi-Szan triumfuje

Wśród ukrytych w domku rewolucjonistów wybuchła panika. Nic nie widzieli dookoła siebie, nagle zostali pogrążeni w gęstych ciemnościach.

Wyciągnęli rewolwery, chcąc strzelać. Ale jak tu, w tak egipskich ciemnościach uczynić użytek z broni? Mogli przecież jeszcze strzelać do siebie.

Mimo to niektórzy pociągnęli za cyngiel. Zaraz rozlegly się w domku jęki. Dwaj rewolucjoniści, postrzeleni przez własnych towarzyszy, zwalili się na podłogę i zaleli się krwią.

To jeszcze bardziej wzmogło panikę. Czuli się jak ludzie, którzy nagle stracili wzrok. Przede wszystkim ogarnął ich przeogromny strach, w żaden sposób nie mogli zrozumieć co się stało. Czy nieznajomy posiadał taki aparat, który pozbawiał ludzi wzroku? A może użył gazu, jaki stosowano podczas wojny i który pozbawił wzroku dziesiątki tysięcy żołnierzy?

Ale przy tym nie odczuwali bólu w oczach, odnosili tylko takie wrażenie, jak gdyby nagle zaległa niezwykle ciemna noc.

— Do diaska, co za straszny kawał uczynił ten nieznajomy! — myśleli zrozpaczeni rewolucjoniści.

— Przecież ten jegomość od razu wydał mi się podejrzany — wtrącił jeden z nich — od razu wam powiedziałem, że Chińczyk ten jest agentem „Intelligence Service". Mieliście jednak tak miękkie serca, że nie mogliście zdecydować się na zabicie go. Teraz to się mści na nas.

Słowa te jeszcze bardziej podburzyły Chińczyków. Wszystkich ogarnęło jedno pragnienie: — rzucić się na zdrajcę i zadusić go. Jedni dali nawet wyraz temu pragnieniu i rzucili się na domniemanego nieznajomego, gdy w rzeczywistości ujęli za szyję swego towarzysza.

— Pilnujcie trumien! — rozległ się nagle okrzyk.

Rewolucjoniści poszli za radą towarzysza, który wydał ten okrzyk. Po omacku zaczęli szukać trumien. W końcu dotarli do nich i otoczyli je ze wszystkich stron. Postanowili nie ruszać się z miejsca, postanowili tu, na miejscu, czekać na dalszy bieg wypadków. Ale gdzie się podział nieznajomy? Czy był on sam, czy też jego pomocnicy ukryli się gdzieś w pobliżu?

Nie mogli jednak niczego się dowiedzieć. Nie dochodził ich żaden obcy głos. Nieznajomy milczał jak zaklęty. A może on uciekł? Bóg raczy wiedzieć, co się z nim stało? A może znajdował się gdzieś w pobliżu?

— Słuchaj psie, odezwij się — wykrzyknął jeden z rewolucjonistów.

Rewolucjoniści nie otrzymali odpowiedzi. Dwaj ciężko ranni jęczeli i błagali o pomoc. Ale w danej chwili było to niemożliwością. Jak można było przyjść komuś z pomocą, gdy nie można było dojrzeć ręki wyciągniętej przed siebie?

Sytuacja była straszna. Całe szczęście, że burza minęła i że z trudem trzymając się ścian, można było wyjść przed domek. Nikt z nich jednak nie odważył się wyjść poza próg. Obawiali się bowiem, że nieznajomy przygotował gdzieś w pobliżu na nich zasadzkę i czyha tam na nich.

Rewolucjoniści czynili wrażenie trzody owiec. Otaczające ich ciemności odebrały im pewność siebie i zdolność skupienia myśli.

A tymczasem Hanoi-Szan triumfował. Stał w odległości dziesięciu kroków od domku i bez przerwy manipulował swoim aparacikiem, którym obchodził się już lepiej od samego mister Thomasa.

W jaki sposób Hanoi-Szan wpadł na trop rewolucjonistów?

Po opuszczeniu gabinetu mister Thomasa zabrał się do pracy i węszył w okolicach Szanghaju i na brzegu rzeki. Wiedział bowiem dobrze, że tam bardzo często zbierają się rewolucjoniści i że tam posiadają swoje kryjówki.

Pewnego razu, idąc wzdłuż rzeki zauważył płynącą po wodzie łódź rybacką, na której znajdowały się dwie trumny. Z początku sądził, że to zwykły pogrzeb. Gdy umiera rybak lub ktoś z jego rodziny, krewni wiozą nieboszczyka rzeką do odległego od Szanghaju cmentarza, na którym chowa się biedaków,

Hanoi-Szan miał bardzo ostry wzrok, tak ostry, że z odległości kilkuset metrów dokładnie rozróżniał rysy twarzy ludzkiej. I gdy przyglądał się ludziom siedzącym w łodzi, w jednym z nich poznał rewolucjonistę, którego niegdyś torturował w więzieniu pekińskim. Oskarżano go wówczas o rzucenie bomby na oficera angielskiego, a rewolucjonista nie chciał się do tego przyznać.

— Sprawa zaczyna mi wyglądać podejrzana— pomyślał Hanoi-Szan. — Należy już teraz zwrócić baczną uwagę na tę rybacką łódź...

Hanoi-Szan nie opuścił już brzegu. Szybkim krokiem szedł w tę samą stronę, w którą podążała łódź i nie spuszczał z niej oka. Nie chcąc, aby go spostrzeżono z łodzi, nie szedł tuż nad samym brzegiem, a przedzierał się przez rosnące na wybrzeżu krzaki.

Gdy wybuchła burza, nie zwracał uwagi na rzęsisty deszcz, a tylko jak czatujący na swoją ofiarę kot, czyhał na rybacką łódź.

W końcu rewolucjoniści dobili do brzegu i przenieśli trumny do na wpół rozwalonego domku. Hanoi-Szan mimo szalejącej burzy rzucił się na rozmiękłą ziemię i po przez krzaki obserwował rewolucjonistów.

Wskutek burzy nie mógł dosłyszeć o czym rozmawiają między sobą. Z tego względu postanowił przestąpić próg domku i na miejscu stwierdzić, czy czasem ten orszak żałobny nie ma nic wspólnego z Anną Morette i Arturem Jamesem.

Dziwna myśl przemknęła mu bowiem przez myśl, że w tych trumnach znajdują się zwłoki zabitych szpiegów angielskich. Ponieważ mister Thomas polecił sprowadzić szpiegów żywych lub umarłych, postanowił przekonać się, ile prawdopodobieństwa było w jego przypuszczeniu.

Z urywanych słów wypowiadanych tajemniczym szeptem, jakie z domku dolatały do uszu Hanoi-Szana, były bandyta doszedł do przekonania, że w trumnach nie leżą jacyś zwykli umarli. Postanowił więc skorzystać z aparatu, jaki wręczył mu mister Thomas. Dzięki temu niezwykłemu aparatowi zdoła wprowadzić zamieszanie wśród zebranych tu dziesięciu mężczyzn. Podczas gdy ci ostatni będą starali się przebić przez otaczające ich ciemności, on zbada kto leży w trumnach...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Pierwsza miłość

Dick i Viola wysiedli z omnibusu o jeden przystanek wcześniej i za zaoszczędzone w ten sposób pensy kupili pieczone kasztany, aby w pogodnym nastroju zjeść je na „ich" ławce w ogrodzie Parsona. Ale dziś Dick wyczuł już w omnibusie, że coś nie było w porządku. Śmiech Violi był wymuszony. W milczeniu doszli do ławki.

— Co ci jest kochanie? — zapytał Dick.

— Och, Dick — Viola oparła głowę na jego ramieniu — otrzymałam wielką rolę w operze, ale na tournee do Australii, wrócę dopiero za rok.

— Jest to nie do pomyślenia — wykrztusił.

— Wiem o tym. Ale ja nie mam ani jednego penny, a ty... Och, Dick, przecież nadarza mi się wspaniała okazja... a mimo to nigdy jeszcze nie byłam tak nieszczęśliwa.

W ten sposób skończyła się idylla miłosna Dicka i Violi. Viola pojechała do Australii, gdzie cieszyła się wielkim powodzeniem. Następnie udała się do Ameryki i dopiero po kilku latach, jako słynna śpiewaczka, wróciła do Londynu.

Ale Dicka już tam nie było. Pracował wówczas w ambasadzie w Rio de Janeiro i stał u progu wspaniałej kariery. Jego tryb życia uległ zasadniczej zmianie. Nazywał się Richard, był grzecznym, uprzejmym młodzieńcem, który ciągle uśmiechał się ironicznie i z przekąsem mówił o miłości. Wskutek nagłej śmierci kuzyna, odziedziczył wielkie mienie i tytuł. Wkrótce ożenił się też z córką posła, Beatrixą, która nie kochała męża, ale bardzo go poważała. W rok po ślubie wydała na świat syna, którego małżonkowie nazwali Dickem.

Zaraz po tym Richard przeniósł się do Londynu. Nieraz zastanawiał się nad tym, że nigdzie nie spotkał Violi. W międzyczasie stała się ona sławą Londynu i występowała w miejscowej Operze. Ale Richard nie chciał tam się udać, obawiał się, że wtedy znów się w nim obudzi to, co musi drzemać na dnie duszy.

Pewnego dnia dowiedział się, że Viola wyszła za mąż za szkockiego lorda i wzięła rozbrat ze sceną.

Mijały lata. Dick stał się dorosłym mężczyzną i pewnego dnia lady Beatrix musiała wysłuchać pierwsze wyznanie miłosne syna.

— Jest aktorką, nazywa się Dora, występuje pod pseudonimem Dorien. Dora Dorien. Czy to nie ładne nazwisko?

— Bardzo ładne. Prawdopodobnie jej nazwisko rodzinne jest takie, że woli je zataić.

— Ale mamo, — wykrzyknął Dick — Dora pochodzi z dobrego domu. Musi pracować, gdyż jej ojciec stracił majątek. Ponieważ kocha scenę, tam chce spróbować szczęścia. Chciałbym się z nią ożenić, mamo.

Lady Beatrix odczuła silne kłucie w sercu. Lekarz zalecił jej unikać wszelkiego silniejszego wzruszenia, ale teraz nie mogła pójść za jego radą.

— Dick, zabraniam ci żenić się z tą dziewczyną. Oficer nie powinien w tak młodym wieku wstępować w związki małżeńskie, nawet wówczas gdy idzie o dobre małżeństwo, a w tym wypadku...

— Jeśli obie strony się kochają — przerwał jej Dick — wówczas małżeństwo jest zawsze dobre.

Lady Beatrix opuściła pokój. Udała się do gabinetu męża i oświadczyła mu ze spokojem:

— Dotychczas nic ci o tym nie mówiłam, teraz jednak musisz o wszystkim się dowiedzieć. Wkrótce chyba umrę.

— Beatrix!

— Wezwij lekarza i pomów z nim. Dla mnie to nie jest ważne. O wiele ważniejsze jest to, że Dick chce ożenić się z aktorką. Za wszelką cenę musisz temu przeszkodzić. Jeśli śmierć mi to uniemożliwi, ty mu wybijesz ten nierozsądny zamiar z głowy.

Wieczorem tego dnia lady Beatrix wyzionęła ducha.

Przez pewien czas Dick nie wspominał o Dorze. Dopiero piątego dnia oświadczył:

— Ojcze, przedstawię ci Dorę.

— Nic z tego nie będzie. Jeśli ożenisz się z tą dziewczyną, skończy się twoja kariera.

— Nie obchodzi mnie moja kariera! Chciałbym tylko wiedzieć, czy jesteś przeciw temu związkowi, jeśli tak... — Dick urwał w połowie zdania i opuścił pokój, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Richard chciał wiedzieć dokąd udał się syn. Opuścił więc mieszkanie i podążył za nim. Dick minął Nelson Square i wszedł do kasyna. Powietrze w kasynie było ciężkie jak ołów. Richard stracił tam syna z oczu i chciał już wyjść, gdy nagle przy jednym ze stolików spostrzegł Violę. Od ich ostatniego spotkania minęło 20 lat. Viola prawie że się nie zmieniła. Stawiała wielkie sumy i wygrywała. Obok niej było wolne miejsce, które zajął.

— Co za szczęście ma pani! Czy przebywanie w kasynie sprawia pani przyjemność?

— O, tak nawet wielką.

— Mnie również, ale chętniej siedziałbym z panią w omnibusie.

Nie od razu zrozumiała sens jego słów, ale zaraz obróciła się, przyjrzała mu się uważnie i wykrzyknęła:

— Przeciż to ty, Dick — i pocałowała go na oczach wszystkich — chodźmy stąd — dodała zaraz.—Ale dokąd?

— Na dole stoi moje auto.

— Och jakie to komiczne, masz auto! — rzekła gdy siedzieli w samochodzie.

— A ty palce pełne klejnotów!

— Czy jesteś szczęśliwy?

— Począwszy od tego wieczora.

— Czy jesteś już lordem, czy czymś w tym rodzaju?

— A ty żoną lorda szkockiego?

— Byłam, niedawno owdowiałam. Ale dokąd jedziemy?

— Do najpiękniejszego zakątka na ziemi.

Zrozumiała co miał na myśli. Zatrzymali wóz przed parkiem Parsona i udali się na poszukiwania „ich" ławki. Stała jeszcze na tym samym miejscu...

Richard dopiero o świcie wrócił do domu. Był tak przepojony szczęściem, że czuł potrzebę wynurzenia się przed kimś. Nagle stanął naprzeciw Dicka.

— Wcale to nieładnie z twojej strony, ojcze, że mnie szpiegujesz.

— Wcale tego nie robię. Dopiero przed chwilą wróciłem do domu. Przypuszczam, że byłeś w towarzystwie Dory.

—Tak jest. Nikomu nie pozwolę mieszać się w moje sprawy!

— Czy jesteś pewny, że pierwsza miłość jest najsilniejsza? — lekki uśmiech ukazał się na wargach ojca.

— Tego nie wiem, ale w każdym razie Dora jest moją pierwszą i jedyną miłością.

— A więc dobrze, przyjdź z nią jutro na herbatę.

— Ale przecież jesteś całkiem zmieniony ojcze — wykrzyknął oszołomiony młodzieniec.

— Nie sądzę, abym się zmienił, tylko znalazłem to, co zgubiłem przed 20 laty.

— Co to takiego, ojcze?

— Moje serce — odparł szeptem Richard.

Kalendarz dnia

6 KWIECIEŃ

WTOREK

Celestyna, pap. Wilhelma.

Słowiański: Świętobora bł.

Słońca wsch. 5.01, zach. 18.17.

Księżyca wsch. 2.26, zach. 12.29.

HISTORIA PODAJE:

1364 Kazimierz Wielki funduje w Krakowie Akademię.

1520 Zmarł w Rzymie Rafael Santi, genialny malarz epoki Odrodzenia.

1551 Śmierć Barbary Radziwiłłówny.

1617 Królewicz Władysław rusza do Moskwy, by odzyskać tron carski.

PRZYSŁOWIA:

„Sprzyja nam rok, gdy wilgotny, Kwiecień, gdy nie bardzo słotny".

AFORYZMY:

Oszukać oszusta nie jest ładnie, ale zawsze sprawia to przyjemność.

ZŁOTE MYŚLI:

Nie szpeci skrucha nawet bohatera.

Wyznanie błędu nie hańbi nikogo.

WESOŁE DROBIAZGI:

Sennik egipski według alfabetu: Furię ujrzeć (we śnie) — żona pomówi z tobą o nowym kapeluszu, głupca spotkać — przegrasz w karty większą sumę, hodować len — będziesz miał przez tydzień płótno w kieszeni zamiast pieniędzy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Wymowne podarunki. Poincare, francuski prezydent ministrów (1860 — 1934) ofiarował w swoim czasie amerykańskiemu sekretarzowi skarbu podczas jego wizyty w Paryżu pięknie oprawny egzemplarz „Nędzników" Wiktora Hugo. Kiedy zaś ten sam p. Mellon zażądał kategorycznie decyzji w sprawie zwrotu długów, Poincare posłał mu luksusowe dzieło „W 30 lat później" Dumasa.

Tłumaczenie snów

P. Myśka. Narzeczony dostanie lepszą posadę. W ogóle przyszłość Pani zapowiada się pomyślnie. Sen Pani przepowiada zamążpójście.

Optymista 24 Z. L. Narzeczona myśli o Panu. Ożeni się Pan w najbliższych latach z miłości. Szatynka (bardzo miła) jest Panu nader życzliwa. Na loterii grać nie radzę.

Zakochany W-wa 9. Będzie sprzeczka ze znajomą, ale zakończy się dobrze. Zachoruje ktoś ze znajomych. Otrzyma Pan pieniądze. Szczęśliwy dzień: niedziela.

P. Storczyk-Maryla (Brześć n. B.). Spełni się życzenie. Ktoś z rodziny będzie niedomagał. Los się do Pani uśmiechnie.

Synem ludu pracującego
jest Lagardia, burmistrz Nowego Jorku

Ostatnio oczy całego świata zwróciły się na burmistrza Nowego Jorku Lagardię. Wskutek swoich gwałtownych wystąpień przeciw Trzeciej Rzeszy, stał się on bowiem ośrodkiem powszechnego zainteresowania.

Podczas, gdy prasa amerykańska szeroko się rozwodziła o jego wystąpieniach, prasa niemiecka pieniła się i obrzucała go niezliczonymi oszczerstwami, podając, że Lagardia doszedł do władzy dzięki poparciu nowojorskiego świata podziemnego i prostytutek, wśród których cieszy się wielką popularnością.

Ile prawdy jest w tych oskarżeniach?

Lagardia z pochodzenia Włoch, urodził się w Trieście gdzie przeszedł ciężką szkołę życia w tamtejszym porcie: był palaczem, marynarzem i agentem towarzystwa okrętowego. Z czasem przeniósł się do Nowego Jorku i szybko się tam zaaklimatyzował. Wkrótce stał się „swoim człowiekiem" olbrzymiego portu nowojorskiego: wiedział kiedy, dokąd i z jakim ładunkiem odchodzi każdy statek, stał się ulubieńcem robotników portowych, nieoficjalnym doradcą, do którego każdy zwracał się ze swoimi kłopotami.

Poza ojczystym językiem Lagardia znał jeszcze niemiecki, ponieważ Triest należał wówczas do monarchii austro-węgierskiej, a w ciągu roku nauczył się angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego.

Po kilkuletnim pobycie w Nowym Jorku udało mu się uzyskać posadę tłumacza w porcie i miał do czynienia z dziesiątkami tysięcy emigrantów różnych narodowości. Nie załatwiał ich spraw jednak bezdusznie, wnikał w ich troski, chętnie przychodził im z pomocą i radą, jednym słowem stał się opiekunem emigrantów. Rzeczą samą przez się zrozumiałą było to, że najgorliwiej opiekował się emigrantami włoskimi, którzy go czcili jak bóstwo i wybierali na wszystkie administracyjne i społeczne stanowiska. W końcu otworzył w centrum włoskiej kolonii coś w rodzaju biura porad, które cieszyło się takim powodzeniem, że musiał je z czasem znacznie rozszerzyć.

Energiczny Lagardia rzucił się również w wir polityki. Wstąpił do partii demokratycznej i zaczął dla niej werbować członków wśród naturalizowanych emigrantów i dzięki niemu obecny prezydent Roosevelt został swego czasu obrany gubernatorem stanu Nowy Jork.

Jak tylko wybuchła wojna, Lagardia udał się do Włoch, zaciągnął się w szeregi armii włoskiej i walczył przeciw państwom centralnym. W roku 1922 wrócił do Stanów Zjednoczonych. We Włoszech bowiem doszedł do władzy faszyzm, a Lagardia był już zbyt zamerykanizowany, aby mógł ugiąć się przed dyktaturą.

Wróciwszy do Nowego Jorku, Lagardia znów rzucił się w wir polityki i coraz bardziej wysuwał się na czoło. Lagardia nigdy nie należał do nowojorskie jarystokracji dolara, nie grał roli na giełdzie i nigdy nie miał poparca politycznego możnych wpływowych osobistości. Natomiast za nim stał szary lud: robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy, drobni kupcy.

Po usunięciu poprzedniego burmistrza Nowego Jorku, Jima Walkera, który lubił uroczyste przyjęcia i przepych, Lagardia idąc za radą prezydenta Roosevelta wysunął swoją kandydaturę na to stanowisko. W wyborach odniósł on wielkie zwycięstwo, ponieważ szerokie masy ludności głosowały za nim, widząc w nim obrońcę swych praw. I Lagardia nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Jest on rzeczywistym przedstawicielem olbrzymiego miasta i mieszkańcy Nowego Jorku są dumni ze swojego burmistrza. Mimo wielkiej popularności, zachował on swoją prostotę, każdy obywatel ma do niego dostęp, uważnie wysłuchuje jego żale i w miarę możności przychodzi mu z pomocą.

Katastrofa kolejowa

W Stawigudzie pod Olsztynem wydarzyła się katastrofa kolejowa, której ofiarą padło 13 rannych. Pociąg osobowy wpadł na pociąg towarowy.

Likwidatorzy „Europy"
w roli opiekunów ubezpieczeniowych

Usiłowania Inspekcji Pracy w kierunku zlikwidowania zatargu w towarzystwie Ubezpieczeń „Europa" pozostają w dalszym ciągu bezskuteczne. Na odbytej w sobotę, obustronnej konferencji w Okręgowym Inspektoracie Pracy likwidatorzy „Europy" odmówili wypłacenia przyznanych jeszcze w styczniu b.r. roku odpraw w wysokości jednomiesięcznej pensji za każdy przepracowany rok.

Zarząd „Europy" w dalszym ciągu wprawdzie stara się wszelkimi mieszanymi sposobami wykazać pragnienie załatwienia zatargu na drodze polubownej, z przykrością jednak stwierdzić należy, że wysunięte pomysły obliczone są tylko na naiwność okupujących zakład pracowników i siłą faktu zawodzą nadzieje likwidatorów.

Celem wyjaśnienia kwestii wysuwanych przez zarząd „Europy" propozycyj, zgłosiliśmy się do Związku Pracowników Ubezpieczeniowych Rzeczypospolitej Polskiej.

— Pomijając już fikcyjność i nierealność tych propozycyj — odpowiedzieli nam ubezpieczeniowcy — podkreślić musimy, fakt, że stanowią one nie krok do polubownego załatwienia zatargu, ale przeciwnie prawniczy adwokacki trick, zmierzający do ostatecznego pokonania nas.

Że tak jest w istocie, możemy to natychmiast udowodnić. Przyciśnięci do muru likwidatorzy „Europy" opublikowali ostatnio komunikat wyjaśniający rzekomo przyczyny zatargu z pracownikami.

Oświadczono więc, że odmowa wypłacenia okupującym pracownikom odpraw dyktowana jest wyłącznie interesem ubezpieczonych, którzy byliby przy innym rozwiązaniu zatargu narażeni na poważne straty. Takie same zresztą oświadczenia przesłali panowie Goldman i Wieczorkowski pod adresem wszystkich ubezpieczonych.

— A jak się w istocie przedstawia ta rola opiekuńcza „Europy" nad ubezpieczonymi?

— Świadczyć o tym najlepiej może fakt, że zainteresował się nią dużo wcześniej, jeszcze przed strajkiem okupacyjnym pan sędzia śledczy, przeprowadzając rewizję i nakazując opieczętowanie księgi towarzystwa. Z racji tych właśnie zastrzeżeń sędziego śledczego cały majątek Europy został oddany do dyspozycji Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń.

— W jaki zatem sposób doszło do tego, że w dniu 18 stycznia, jeszcze przed projektowaną likwidacją, doszło do konkretnego zawarcia umowy o wypłacie odpraw? — pytamy.

— Właśnie to jest ciekawe. Stanowisko zarządu było wówczas zupełnie odmienne, a sam p. Goldman oświadczył przedstawicielom pracowników i naszego Związku, że jego zdaniem pracownicy muszą otrzymać odprawy, choćby je miał wypłacić z własnej kieszeni.

Powoływał się też zawsze zarząd „Europy" na wybitnie przyjacielską i kurtuazyjną atmosferę jaka panowała zwykle między zarządem towarzystwa a pracownikami. Jest to tym dziwniejsze, że obecnie stara się zarząd „Europy" przekonywać pana Inspektora Pracy o groźnej postawie strajkujących.

Metody p. Goldmana, których próbkę przedstawił nam powyżej zarząd Związku Pracowników Ubezpieczeniowych nie wyczerpują w żadnym wypadku pomysłowości likwidatorów, wskazują jednak niezbicie na wyraźną złą wolę ich i na chęć wystawienia strajkujących, „frontem... do wiatru!"

Na małej wokandzie...

Giną talenty
czyli kandydat na gwiazdora

(A. E.). — Co się pan tak przyglądasz, panie Franciszek? — spytał pan Teofil Gawron, ujrzawszy znajomego przed gmachem Opery.

— Czytam, jakie artyści dzisiaj występują. Oj, panie Gawron! Żeby mnie się powiodło, to bym także samo w tem gmachu śpiewał. Głos mam, ale co z tego, skoro jeżeli protegi nie mam.

Nie wiem co bym dał, żeby się z mojem głosem do opery dostać.

— A naukie śpiewu pan odbyłeś? — zagadnął pan Gawron.

— Nie odbyłem.

— Toś pan frajer. Przychodź pan do mnie bez dwa miesiące na lekcje śpiewania — dwa złote lekcja — a po tym czasie przez trudu się pan do opery dostaniesz.

Pan Franciszek trzepnął się rękami po bokach.

— Prawdę pan mówisz?

— Tak jak mnie pan widzisz. Oblatany jestem w artystycznych sprawach, ponieważ że mój ojciec nieboszczyk był w cyrku za woźnego.

Pan Franciszek nie posiadał się z radości i już nazajutrz przyleciał do pana Gawrona na lekcję. Śpiewał przez okrągłą godzinę „Gęsi za wodą" i inne piękne arie, poczem poszedł natchniony do domu.

Historia ta powtarzała się przez okrągłe dwa miesiące. Nie pomogły jęki i przekleństwa sąsiadów pana Gawrona — kandydat na śpiewaka dzień w dzień gorliwie ponawiał swe artystyczne wyczyny.

Gdy zaś skończyła się sześćdziesiąta lekcja, w mieszkaniu pana Gawrona zabrzmiały rozpaczliwe krzyki. To uczeń prał niemiłosiernie swego mistrza i w rezultacie stanął jako oskarżony przed sądem grodzkim.

* * *

— Przyrzekłem mu — opowiadał pan Gawron na rozprawie — że po dwóch miesiącach nauki dostanie się do opery. I słowa dotrzymałem.

Bez dwa miesiące cholera mie od jego śpiewania brała. A później mu dwa złote na rękę wybuliłem i rzekłem:

„Masz chłopie, kup se bilet i tem sposobem do opery się dostaniesz.

A on mie w mordę. Znakiem czego nie ma wdzięczności na świecie, panie sędzio najdroższy.

Sąd skazał [illegible] Franciszka Grzywalskiego [illegible] dwa dni aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY
intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

W miłosnej rozterce

P. „WŁADZEL" prosi nas o zanalizowanie jego stosunku do ukochanej niewiasty, którą tak opisuje: „Jest córką rzemieślnika, 19-letnią blondynką, bardzo przystojną. Jeżeli chodzi o stronę duchową, to ta pozostawia wiele do życzenia. Jest nieinteligentna, mało edukowana, niesposób z nią prowadzić rzeczowej rozmowy. Są to skutki niedoceniania nauki, od której stroniła. Jest więc malowaną pustą lalą (choć jej z tym bardzo do twarzy). Łączy mnie z nią przyjaźń od niemal roku. Spotykaliśmy się na mieście lub u mnie w kawalerce. Miałem dużą przyjemność, gdy we wzajemnym uścisku usta nasze zwierały się w pocałunku. Te najniewinniejsze, zresztą — pieszczoty i inne zalety przywiązały mnie do niej.

Jednak, gdy się otrząsnę i trzeźwo wszystko rozważę, pytam się siebie, co właściwie w niej widzę. Ani bogata, ani wykształcona, ani dobra gospodyni, nic robić nie umie, nie chce pracować. Dlatego traci w moich oczach wiele, ale tylko do chwili, gdy znów przyjdzie do mnie i pozwolimy sobie na troszkę pieszczot.

Dziwię się, dlaczego nie mogę się z nią rozstać. Kilka razy już to sobie postanawiałem, a jednak coś mnie nieustannie pchało do niej. Kilka razy też gniewaliśmy się ze sobą, ale po tym jakoś godziliśmy się. Jest trochę zazdrosna, domaga się wyłączności. Gdy zacząłem ją nieco zaniedbywać, widując się z innymi, zagroziła mi zerwaniem. Dodała, że i tak jej mężem nie będę, bo musi wyjść za mąż najpóźniej za dwa lata, ja zaś nie mam zamiaru wcześniej, niż skończę nauki a do tego czasu musi jeszcze upłynąć ze sześć lat. Ale i w ogóle nie uważam za możliwe zostać jej mężem, gdyż zbyt wiele nas dzieli różnic charakteru, usposobienia i wykształcenia.

Więc cóż nie pozwala mi się z nią rozstać? Przyznać się nawet muszę, że bardzo bym pragnął zostać jej mężem i być z nią szczęśliwy, ale bardzo wątpię o tym, czy to możliwe. Z drugiej strony wszakże serce mi się kraje na myśl, że będzie należała do innego, kogo innego całowała, śniła w innych ramionach.

Co do mnie, mam lat 22, jestem wysokim przystojnym blondynem, bardzo towarzyskim i ogólnie lubianym przez zaprzyjaźnione ze mną kobiety. Jednak żadna z nich nie odpowiada mi na żonę, żadnej z nich nie pragnę, tylko ją jedną. Więc jakże mam postąpić?"

* * *

To bardzo dobrze, że Pan tak starannie przepuszcza przez filtr rozsądku swe uczucia. Powoduje, co prawda, ową rozterkę duchową, ale wyjdzie Panu na dobre. Wydaje mi się, że skoro z wielu kobiet tę właśnie Pan wybrał, nie należy tej myśli porzucać.

Musi Pan jej tylko uświadomić, że będzie musiała czekać z małżeństwem, póki Pan nie ukończy studiów. Przez ten czas zaś niech Pan nad nią trochę popracuje. Proszę się starać wznieść ją do swego poziomu duchowego. Uczyć, nadawać ogłady, wpływać na jej charakter, słowem, urabiać sobie według swego upodobania.

Jeżeli ta pani Pana prawdziwie kocha (nie tylko zmysłami), to będzie z tego bardzo szczęśliwa i postara się dostosować do Pańskich wymagań, korzystać z Pańskich wskazówek. No i oczywiście, zgodzi się czekać aż Pan skończy studia. To będzie dowodem jej miłości i wtedy doradzam małżeństwo z nią. Ale tylko w tym wypaku.

Gdy nie ujawni dobrej woli — rozstać się z nią. Im prędzej, tym lepiej.

Oszustwo pomysłowego perfumiarza

Jak prawdziwą wodę kolońską zamieniał w wodę

Przy ul. Marszałkowskiej 135 w Warszawie mieścił się magazyn perfumeryjny p. f. „Korona", którego właścicielem był Jakób Abram Rozenberg.

Po krótkiej egzystencji, magazyn zbankrutował, co dotkliwie odbiło się na kieszeni dostawców. Nie otrzymał również ani grosza urząd skarbowy.

Na miejscu „Korony" powstała nowa perfumeria p. f. Ramona". „Ramona" okazała się godną „Korony", to znaczy po krótkiej egzystencji zostala zlikwidowana z wielkimi stratami dostawców.

Tym razem urząd skarbowy któremu należały się znaczne sumy z tytułu podatków, zdołał zabezpieczyć w porę swoje pretensje. Rozenbergowi zajęto znaczny zapas wody kolońskiej „Bijou de Paris", wartości około 3000 zł.

Sekwestrator skarbowy opieczętował wodę kolońską i pozostawił ją narazie pod opieką właściciela firmy.

Rozenberg postanowił wówczas wywieść w pole urząd skarbowy. Zręcznie pootwierał butelki z wodą, powylewał oryginalną zawartość do blaszanek, wypróżnione butelki napełnił zwyczajną lekko zabarwioną wodą, a następni zakorkował je i doprowadził do należytego stanu.

Pozornie nic się nie zmieniło. Woda kolońska miała ten sam wygląd, to samo opakowanie, tylko już nie posiadała zapachu. Wydobytą w tak sprytny sposób oryginalną wodę Rozenberg sprzedał innym składnikom.

Po pewnym czasie urząd skarbowy zabrał zajętą wodę i dopiero wówczas przekonano się o niebywałym oszustwie perfumiarza.

Władze skarbowe wszczęły dochodzenie.

Straszny pożar

PARYŻ. W okolicy stacji Versannes, na linii Perigneux — Agen zapaliły się progi kolejowe od iskry lokomotywy na przestrzeni 200 mtr.

Ogień podsycany przez silny wiatr, przerzucił się następnie na pobliski las. Pożar zniszczył 15 ha lasu.

Dzięki wysiłkom straży pożarnej i żandarmerii, zdołano ogień ugasić.

Obrabowali całą willę

a na zakończenie podpalili ją

Do willi Bernarda Arenberga w Otwocku (Żeromskiego 12) podczas nieobecności dozorcy dostali się złodzieje, którzy po otworzeniu wytrychami drzwi wejściowych, splądrowali wszystkie mieszkania, zabierając garderobę, bieliznę i różne rzeczy.

Po dokonaniu rabunku, złodzieje, między którymi znajdowały się dwie kobiety, zasiedli do libacji, suto zakrapianej alkoholem. Uczta przeciągnęła się kilka godzin.

Gdy towarzystwo złodziejskie podchmieliło sobie, jeden ze złodziejów zaproponował „fajerwerk". Złożono na stos krzesła, różne sprzęty, pościel i podpalono. Niebawem willa stanęła w ogniu. Złodzieje zbiegli, unosząc z sobą łupy. Na ratunek pospieszyła miejscowa straż ogniowa, która po dłuższej akcji pożar ugasiła. W willi spłonął dach.

Straty narazie jeszcze nie są ustalone, wszyscy bowiem lokatorzy wspomnianej willi bawią w Warszawie.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Książę Windsor nie weźmie

udziału w uroczystościach koronacyjnych

W Anglii przygotowania do uroczystości koronacyjnych są w pełni, a ten, który miał stać w ich ośrodku, były król Edward VIII, obecny książę Windsor, stoi na uboczu. Książę Windsor nie będzie brał udziału w koronacji brata, nawet w charakterze widza. Otrzymał wprawdzie zaproszenie na koronację i to w bardzo ceremonialny sposób. Pewnego dnia przybył do niego do Austrii specjalny kurier królewski w towarzystwie dwóch heroldów i wręczył mu dużą paczkę, noszącą wielkie pieczęcie królewskie. W paczce tej znajdował się pergamin, na którym król prosił „ukochanego brata", aby zaszczycił swą obecnością uroczystości koronacyjne.

„Ukochany brat" przeczytał list, podał rękę kurierowi, prosił go, aby zjadł z nim obiad, polecił nakarmić heroldów, a następnie napisał do króla na zwykłym arkuszu papieru, że niestety nie będzie mógł wziąć udziału w koronacji, ponieważ bardzo ważne sprawy zatrzymują go poza granicami kraju. Opowiadają w Wiedniu, że książę Windsor wysłał list pocztą i to w zwykłej kopercie, z koroną książęcą (tego rodzaju koperty książę niedawno zamówił).

Wiedeńczycy zwolna przyzwyczajają się do swego dostojnego gościa, i do widzenia w nim dobrego znajomego. Poprzednio, gdy przyjeżdżał tu jako książę Walii czy jako król Wielkiej Brytanii, tłumy ciekawskich gromadziły się na ulicach, a dzienniki podawały dokładnie, gdzie znakomity gość wyjeżdżał, z kim przebywał i jak spędził dzień. A gdy przyjechał tutaj po zrzeczeniu się korony, zaciekawienie ludności jego osobą było jeszcze większe, był przecież bohaterem sensacyjnego romansu, biegano więc za nim i z ciekawością śledzono za każdym jego krokiem.

Ale obecnie zaciekawienie jego osobą coraz się zmniejsza. Książę jest z tego niewymownie zadowolony, ma wreszcie spokój, może bez narażenia się na ciekawość tłumów, jeździć konno w okolicach zamku Enzesfeld, grać w golfa, w tennisa i udawać się na przechadzki łodzią po rzecze. Podczas jego częstych przyjazdów do Wiednia, nie jest narażony na to, aby na każdym kroku czyhali na niego dziennikarze i fotografowie.

Jak reaguje publiczność wiedeńska na to, gdy styka się z księciem, wskazuje następujący wypadek. Pewnego dnia były król przybył do muzeum przyrodniczego. Gdy wszedł do pierwszej sali, zgromadzona publiczność poznała go. Od razu znikło u niej zainteresowanie dla wystawionych tam okazów i oczy wszystkich skierowały się na znakomitego gościa. Książę przez kilka chwil bawił w sali, a następnie udał się do następnej. Publiczność ruszyła za nim. — Wówczas jeden z towarzyszy księcia odwrócił się i poprosił publiczność, aby pozostawiła znakomitego gościa w spokoju i pozwoliła mu zaznajomić się ze zgromadzonymi w muzeum bogactwami.

Prośby tej nie powinien był powtórzyć dwa razy. Publiczność pozostawiła księcia w spokoju i znów skierowała swe zainteresowania na wystawione w sali okazy.

Podobny wypadek zdarzył się również w wykończającym się obecnie wiedeńskim pałacu radiowym. Dyrekcja radia urządziła w wykończającym się gmachu pokaz dla prasy. Oznaczonego dnia byli tam przedstawiciele krajowej i zagranicznej prasy, których oprowadzali po gmachu inżynierowie.

Nagle wśród dziennikarzy powstało poruszenie. Przybył tam bowiem również książę Windsor w towarzystwie swego sekretarza. Książę otrzymał zaproszenie na zwiedzanie pałacu radiowego. Dowiedziawszy się, że dyrekcja radia urządza pokaz dla prasy, postanowił udać się tam tego samego dnia, aby nie narażać inżynierów na urządzenie specjalnego pokazu dla niego.

Dziennikarze z początku wytrzeszczyli oczy na dostojnego gościa i nie słuchali wcale objaśnień inżynierów. Ale gdy tylko pierwsze oszołomienie minęło, udali, że nie dostrzegają kto przybył, i z uwagą przysłuchiwali się słowom oprowadzających ich inżynierów.

Cenne skrzypce Stradivariusa

nowym fortelem gangsterów

Również i tak zwani przebiegli ludzie interesu dają się nabrać, gdy tylko gangsterom uda się ostrożnie postępować i podrażnić żądzę posiadania swych ofiar. O tym mógł przekonać się na własnej skórze pewien właściciel restauracji w Nowym Jorku.

Przed kilkoma dniami do restauracji przybył jakiś młodzieniec, który trzymał w ręku futerał ze skrzypcami, i obstalował coś do zjedzenia. Gdy spożył posiłek stwierdził z przerażeniem, że zapomniał portmonetki w domu i że nie ma przy sobie pieniędzy. Zakomunikował to kelnerowi oświadczając, że jest członkiem orkiestry pewnego nocnego lokalu, dobrze zarabia i że drobna suma, którą jest winien, nie przepadnie. Kelner poprosił właściciela. Ten oświadczył, że zatrzyma skrzypce do tego czasu aż młodzieniec uiści należność Młodzieniec zgodził się na to i pozostawił skrzypce w restauracji.

Jeden z obecnych w lokalu gości, elegancko ubrany pan, zauważył skrzypce stojące przy bufecie i zainteresował się nimi. Właściciel pozwolił mu je obejrzeć i ten po chwili oświadczył z zadziwieniem, że jest to niezwykły instrument, jest to prawdziwy Stradivarius pochodzący z tego okresu, gdy mistrz tworzył swe najlepsze skrzypce, i że jest gotów zapłacić za nie 10,000 dolarów.

Właściciel wahał się i poprosił o dzień do namysłu. Gość zaś chcąc podkreślić, że rzeczy wiście pragnie nabyć skrzypce, wręczył mu 1000 dolarów jako zadatek, zaznaczając, że suma ta ma mu być zwrócona, jeśli transakcja nie dojdzie do skutku.

Po kilku dniach zjawił się w restauracji właściciel skrzypiec i poprosił o ich zwrot. Gospodarz oświadczył mu, że pragnie uczyć gry na skrzypcach swego synka i chętnieby nabył ten instrument za 200 dolarów. Młodzieniec nie chciał się na to zgodzić, twierdził bowiem, że skrzypce są starą pamiątką rodzinną, którą odziedziczył po ojcu. Opór ten rozpalił właściciela, który z każdą chwilą ofiarował większą sumę, aż w końcu zaproponował 5000 dolarów. Tak wielkiej sumie młodzieniec nie mógł się oprzeć i sprzedał skrzypce. Właściciel był z tej transakcji niewymownie zadowolony. Liczył bowiem, że zarobi na czysto 5000 dol, przecież gość, który mu dał 1000 dolarów zadatku, ofiarował mu za nie 10,000 dolarów. Radość jego nie trwała jednak długo. Pan, który wręczył mu zadatek, nie pokazywał się. To zaniepokoiło właściciela. Udał się do magazynu z instrumentami muzycznymi i zapytał, jaką wartość posiadają skrzypce. Oświadczono mu, że jest to zwykły instrument, który można dostać za 200 dolarów.

Chciwy właściciel, który przypuszczał, że nabierze bied nego skrzypka, sam został nabrany i stracił 4000 dolarów.

Odgryzł żonie nos

i zapłacił za to 100 tys. franków

Do czego może doprowadzić zazdrość mężczyzny, wykazuje niezwykły proces, który odbył się w tych dniach w Paryżu. Bohaterem procesu był Włoch, Wiktor Lanca, który dał się ponieść swemu bujnemu temperamentowi.

Pewnego dnia Lanca wykrył, że żona zdradza go z mężem siostry. Włoch natychmiast zaskarżył żonę do sądu, który skazał ją i jej kochanka na grzywnę po 25 franków. Zaraz po rozprawie sądowej państwo Lanca udali się do małej restauracyjki na obiad.

Podczas posiłku rozmowa zeszła znów na temat wiarołomstwa pani Lanca. Rozmowa z każdą chwilą przybierała na ostrości. W końcu Włoch został wyprowadzony z równowagi argumentami małżonki. Zerwał się z miejsca i rzucił się na nią. Między małżonkami doszło do tak gwałtownej bójki, że służba i goście nie mogli ich rozłączyć.

Nagle pani Lanca wydała przeraźliwy okrzyk, mąż bowiem odgryzł jej nos. Podczas gdy nieszczęśliwą przewieziono do szpitala, pana Lancę odprowadzono do aresztu. Sprawa ta oparła się o sąd. Poszkodowana pani Lanca żądała 200 tys. franków odszkodowania. Uważała, że tylko ta suma pozwoli jej zapomnieć o bólu, jakiego doznała. Pan Lanca zaś okazał skruchę i oświadczył sędziemu:

— Żona tak mi dokuczyła, że rzuciłem się na nią, otworzyłem usta i zacząłem gryźć, nie zdając sobie sprawy co robię. Bardzo żałuję mego czynu i pozwolę wyciąć sobie kawał mięsa, aby żona znów odzyskała nos.

Przewodniczący sądu nie chciał się jednak zgodzić na tego rodzaju transakcję i skazał Włocha za jego bestialski czyn na 4 lata więzienia i zasądził na rzecz pani Lanca 100.000 franków odszkodowania.

Starzec w płomieniach

podczas groźnego pożaru

KRAKÓW W Balicach pod Krakowem wybuchł groźny pożar w zabudowaniach gospodarza Nowackiego. Ogień gwałtownie rozszerzył się na budynki gospodarcze i sąsiednie domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze.

Grozę położenia powiększał silny wiatr. Na miejsce przybyła wkrótce zaalarmowana straż pożarna z Krakowa, która zdołała opanować sytuację i pożar zlokalizować.

W czasie pożaru mieszkańcy z objętego płomieniami domostwa Nowackiego z trudem uszli z życiem, przy czym 70-letni staruszek Nowacki doznał ciężkich poparzeń i odwieziony został do szpitala w Krakowie.

Straty wynoszą ogółem ok. 30.000 zł.

DOBRA OPINIA

Iks i Ygrek spotkali się na ulicy.

— Ha, myślałem, żeś umarł — woła Iks.

— Czemu?

— Bo wczoraj ktoś wyrażał się bardzo dobrze o tobie.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tymczasem Iwanow postanowił wywieźć swą córkę do klasztoru w Rosji. Gdy byli w pociągu, wykorzystała Tania chwilę nieuwagi i wyskoczyła z wagonu. Natychmiast zatrzymano pociąg.

Długi welon kapelusza Tani uczepił się drzwi, a suknia zawisła na klamce. Chwilę jeszcze, a ciężar jej ciała oberwałby welon i suknię, i córka pułkownika Iwanowa zginęłaby, zmiażdżona pod kołami szybko mknącego pociągu.

Głowa jej uderzyła kilkakrotnie o kant otwartych drzwi. Gdy pociąg się zatrzymał, ciało Tani spadło na boczne szyny.

Iwanow wyskoczył z pociągu i nachylił się nad córką. Usta jej szeptały jeszcze:

— Umieram, Tadku... Umieram...

Wnet wokół Tani leżącej na szynach oraz Iwanowa zebrał się tłum. Iwanow krzyczał:

— Odszukać natychmiast doktora...

Po chwili z wagonu do wagonu podawano sobie okrzyk:

— Doktora! Doktora! Katastrofa!

W sąsiednim wagonie drugiej klasy siedział młody mężczyzna, brunet, o czarnej bródce. Gdy zawołano obok niego: doktora! doktora! — drgnął.

Nie, nie odezwie się. Jedzie przecież z polecenia partii, ma przy sobie fałszywy paszport... Niewiasta, siedząca naprzeciw niego, jasnowłosa blondyneczka, dała mu znak głową: Nie ruszaj się...

— Zapewne znajdzie się w pociągu inny lekarz... — pomyślał brunet i nie ruszył się z miejsca.

Zamknął oczy, udając, że śpi. Ale pasażerowie, przejęci tragicznym wypadkiem, nie wiedząc nawet kim jest młoda niewiasta, która wypadła z pociągu, a kim jest starszy pan w cywilu, który klęczy nad nią, poczęli głośno krzyczeć:

— Lekarza, człowiek umiera...

Mężczyzna o czarnej, strzyżonej bródce zerwał się z miejsca i głośno zapytał:

— Co się stało?

— Kobieta wypadła z pociągu...

— Żyje jeszcze?

— Tak, żyje, ale potrzeba lekarza, bo żyła pękła na ramieniu, jeśli pomoc natychmiast nie nadejdzie, umrze...

— Jestem lekarzem — odezwał się pan o czarnej bródce. — Gdzie ranna?...

Wyskoczył z pociągu i szybko pobiegł w stronę kałuży krwi, w której leżała kobieta w czerni. W ślad za nim spoglądała przerażona młoda niewiasta.

— Niepoczytalny! — pomyślała towarzyszka doktora — zasypie z powodu swej dobroci siebie i sprawę, dla której jedzie do Petersburga...

Albowiem lekarzem, który z fałszywym paszportem w kieszeni udawał się teraz do Petersburga, był nie kto inny tylko doktór Andrzej Szczęsny, ten sam jasnowłosy młodzieniec, który pracując w szpitalu więziennym w Mokotowie, uratował życie Tadeuszowi, zaś jasnowłosą blondynką była jego ukochana Hala, która towarzyszyła mu w tej podróży.

Andrzej Szczęsny nie wyjechał za granicę. Po swym pierwszym bohaterskim czynie zdecydował się, iż nie może opuścić kraju, tylko musi stanąć w szeregach partii, która chętnie przyjęła usługi tego dzielnego młodzieńca. Otrzymał do spełnienia w Petersburgu pewną delikatną misję.

Przypadek chciał, że Szczęsny jechał tym samym pociągiem, którym Iwanow odwoził swą córkę do Petersburga. Szczęsny zbyt krótko był w partii, by znać dzieje Tani. Zresztą, nikt jeszcze nie wiedział, kim jest ofiara wypadku kolejowego. Iwanow, by nie zwracać na siebie uwagi, jechał w cywilnym ubraniu.

Kierowany obowiązkiem lekarza pośpieszył na pomoc, nie zważając na sprzeciw bardziej doświadczonej w robocie partyjnej Hali.

Po chwili znalazł się przy młodej kobiecie, którą otoczył już krąg pasażerów. Utorował sobie rękami drogę, podszedł do klęczącego mężczyzny i powiedział:

— Jestem lekarzem... Proszę odejść...

Szybkim ruchem ręki zerwał z jej czoła kapelusz, zbadał puls i kazał zanieść do wagonu.

— Czy będzie żyć, panie doktorze? — zapytał zrozpaczony Iwanow.

— Nie wiem — ostro odrzekł lekarz — zaraz zobaczymy.

Tanię ułożono w wagonie. Pociąg ruszył. Szczęsny szybko rozdarł suknię Tani, stwierdził że żyła na prawym ręku jest przecięta, widać podczas upadku na szyny. Poza tym Tania odniosła szereg ran tłuczonych głowy.

— Wody! — krzyknął doktór. — Podać mi jakąś bieliznę!

Łkając otworzyła stara Wasylisa walizkę, podczas gdy pułkownik Iwanow pobiegł szybko po wodę. Na korytarzu tłoczyło się moc ludzi, a wśród nich Hala. Przysłuchiwała się rozmowie.

— Mówią, że to kochanka tego starego pana...

— Wyrzucił ją z pociągu?

— Ponoć sama się rzuciła...

— E, głupstwa gadacie — wtrącił się jakiś pan — zwykły wypadek, nieuwaga...

— Widać jakiś zamożny pan, skoro salonką jedzie...

— Przemysłowiec, czy kupiec?

— Generał — odparł lepiej poinformowany.

— Nie generał, tylko pułkownik — odrzekł kolejarz, który wiedział dla kogo salonka była przeznaczona, a teraz chciał pochwalić się swoją wiedzą.

— Jaki to pułkownik? — zapytała zaciekawiona Hala.

— Nie widzi pani tych dwóch żandarmów? — szepnął kolejarz. — To pułkownik żandarmerii...

— Żandarmerii?

— Tak, panienko, pułkownik żandarmerii, i to sam Iwanow...

Hala zadrżała. Andrzej jest w przedziale pułkownika Iwanowa! Dla ratowania jego krewnej poświęcił siebie! Jest stracony! Pułkownik każdej chwili może go poznać... Ale kim jest ta niewiasta?

— A kto jest ta kobieta? — pytała dalej Hala.

— To jego córka, mówił mi żandarm, że jedyna córka...

Tania! Błysnęło w głowie Hali. Tania, która wydała Tadeusza, prowokatorka, czy po prostu lekkomyślna dziewczyna, która dla swej zazdrości naraziła partię na takie straty! Tania, którą podejrzewają, że zasypała szereg lokali! Hala przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Tadeuszem o niej, gdy powiedział:

— Nie mam do niej żalu. To nieszczęśliwa dziewczyna, lekkomyślnie postępuje, kierowana tylko miłością. Jest to nauczka na przyszłość, by nie ufać tym dziewczętom, które do partii przychodzą dla swych miłości...

A gdy ktoś z towarzyszy powiedział że należy skazać ją na śmierć, odrzekł Tadeusz:

— Szkoda kuli. Ukarała siebie sama dostatecznie. Nas więcej nie skrzywdzi...

Ale teraz znalazł się doktór Szczęsny w jednym przedziale z Iwanowem. Jeśli go pułkownik pozna? Przecież wysłano za nim listy gończe. Hala pragnie wejść do przedziału Iwanowa, uprzedzić Andrzeja, by się miał na baczności, ale w tej samej chwili nadbiegł blady, oszalały Iwanow i krzyknął do swych żandarmów:

— Opróżnić mi korytarz w salonce! Od kiedy to wolno pasażerom prywatnym wchodzić do specjalnego wagonu?

Żandarmi wnet opróżnili wagon, wypraszając między innymi zaniepokojoną Halę.

Andrzej podarł kilka koszul, płótnem obmył rany, zatamował upływ krwi. Z apteczki w pociągu przyniesiono wszystkie środki opatrunkowe, a lekarz obmywał rany, jodynował je... Nie słuchał tego, co się działo wokół niego, nie odpowiadał na kilkakrotne pytania pułkownika Iwanowa.

Gdyby nie był zajęty tak swą pacjentką, zwróciłby uwagę na żandarmów, stojących przy drzwiach i na bladego naczelnika pociągu, który co chwila powtarzał szeptem:

— Panie pułkowniku, bardzo współczuję...

Ale doktór Szczęsny był zajęty badaniem pulsu, opatrywaniem ran. Gdy już zatamował krew na ramieniu, gdy obandażował głowę, kazał Wasylisy rozebrać Tanię zupełnie, by zobaczyć, czy jakaś część ciała jeszcze nie została uszkodzona.

Tania leżała naga na prześcieradle, przykryta tylko szlafrokiem. Oprócz guzów i sińców, innych obrażeń nie było...

Dopiero teraz odwrócił się doktór Szczęsny. Ujrzał bladą twarz Iwanowa. Widział raz pułkownika w mundurze, wtedy, gdy go wezwał do Cytadeli. Teraz nie poznał go pierwszej chwili.

Pułkownik zwrócił się doń po rosyjsku:

— Panie doktorze, czy uratuje pan jej życie?

— Nie wiadomo... Jeśli nie będzie zakażenia, jeśli nie ma wewnętrznych obrażeń, może zostać przy życiu. Ale stan jest bardzo ciężki...

— Bardzo, bardzo panu dziękuję, panie doktorze. — To moja córka. Nieszczęśliwie wypadła z pociągu, nie zważała na klamkę...

I nagle, jak gdyby chcąc dodać doktorowi bodźca do ratowania, dodał:

— Jestem pułkownik Iwanow, szef ochrany warszawskiej!

Doktór Szczęsny drgnął. Serce jego zamarło.

Dalszy ciąg jutro

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Tu mówi centrala!



JUTRO DALSZY CIĄG.

REPERTUAR KIN:

Adria: „Człowiek lew" i „Pieśniarz Wiednia".
Apollo: „Piętro wyżej".
Atlantic: „Matura" i „Papa się żeni".
Bagatela: „Krwawe perły" i rewia: „Wesołe święta".
Dom Żołnierza: „Ostatni posterunek".
Promień: „Kaprys milionera".
Stella: „Barbara Radziwiłłówna"
Sztuka: „Bogate biedactwo".
Swit: „Ordynat Michorowski".
Uciecha: „Dyplomatyczna żona"
Wanda: „Dama kameljowa".

PROGRAM RADIOWY.

Godz. 6.30 audycja poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 12.40 Dziennik południowy; 12.50 Prosimy do mikrofonu; 17.15 Koncert kameralny; 17.35 Płyty; 18.00 Pogadanka aktualna; 18.15 Wiadomości sportowe; 18.25 Recital Stefana Schleichkorna; 18.50 Pogadanka aktualna; 20.00 „Pan Offenbach" felieton muzyczny; 20.15 Koncert; 22.30 Poezja poza chronologią; — kwadrans poetycki; 22.45 muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18

Wiadomości radiowe

SONATA RÓŻYCKIEGO DLA RADIOSŁUCHACZY

Sonata na wiolonczelę i fortepian a-mol op. 10 pochodzi z wczesnego okresu twórczości Różyckiego. Pełna polotu i młodzieńczości wykazuje już wtedy talent kompozytora. Ostatnia jej część przynosi tematy o charakterze wybitnie polskim.

Utwór ten usłyszą radiosłuchacze dn. 6. IV. o godz. 17.15 w wykonaniu kompozytora i wiolonczelistki Zofii Adamskiej.

UJĘCIE GROŹNYCH BANDYTÓW

Policja ujęła w powiecie żywieckim sprawców napadu rabunkowego na sklep Gołego w Łodygowicach, gdzie bandyci zrabowali 450 zł.

Schwytani zostali Kruczek, Białek i Bukowski, należący do osławionej w okolicy Łodygowice — Bystra bandy Gruszki i Suchego, ujętych przed kilku dniami w powiecie bielskim.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawy napad na ul. Kopernika

Wczoraj po północy dokonano zuchwałego napadu na idącego spokojnie przez ul. Kopernika absolwenta Państwowej Szkoły Przemysłowej Tadeusza Szymczyka, zamieszkałego przy ul. Szlak 55 w Krakowie.

Mianowicie na Szymczyka napadło 3-ch drabów, którzy nożem zadali mu szereg ran.

Napastnicy — jak zeznaje Szymczyk znajdowali się w towarzystwie Zofii Luzarowskiej zatrudnionej w klinice U. J. w Krakowie.

Po pobiciu Szymczyka napastnicy zbiegli.

Zeznaje on, że Luzarowska, która była jego narzeczoną, lecz została przez niego porzuconą, na skutek złego prowadzenia się chcąc się zemścić, namówiła trzech zbirów, by go pobili.

O całym zajściu zgłosił on na V. Komisarjacie P. P., który wszczął w tej sprawie dochodzenie.

Proces komunistyczny w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Emil Ślusarczyk, robotnik, dwukrotnie karany za komunizm.

Ślusarczyk po opuszczeniu więzienia w Krakowie i w okręgu krakowskim rozwijał działalność komunistyczną. Ponadto w jesieni 1936 roku namawiał Józefa Roga do fałszywych zeznań.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli udali się na naradę, po czym trybunał ogłosił wyrok, mocą którego oskarżony Ślusarczyk został skazany na 5 lat więzienia.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes s. o. dr. Krupiński, wotowali s. o. dr. Wsołek i dr Frey, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Jan Bardel.

Sąd krak. skazał wyrodnego syna na więzienie

Na ławie oskarżonych w sądzie karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Franciszek Bochniak, oskarżony o nieludzkie traktowanie swej matki.

Jak podczas dochodzeń stwierdzono, oskarżony znęcał się nad swoją 66-letnią matką, umieszczając ją w stajni między dwoma krowami i koniem.

Staruszka była sparaliżowana i straciła mowę. Wskutek takiej „dbałości" synowskiej staruszka po kilku miesiącach zmarła.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Wasilewski skazał nieludzkiego syna, Franciszka Bochniaka na 9 miesięcy więzienia z zawieszeniem na cztery lata.

Brudna konkurencja „Baty"

W krakowskim Związku Rzemieślników przy ul. Sławkowskiej odbyło się walne zebranie chrześcijańskiego cechu szewców i chlewkarzy.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi Cechu, oraz uchwaleniu preliminarza budżetowego na rok 1937 zabrał głos prezes Izby Rzemieślniczej dr. Jahoda - Żółtowski, który w przemówieniu swym przedstawił **sprawę konkurencji firmy „Bata" dla rzemiosła szewskiego**, naświetlił kwestię zmian, które mają być wprowadzone do ustawy przemysłowej oraz kwestię systemu nakładcze go. Z kolei wybrano nowe władze Cechu z cechmistrzem radcą Janem Weiglem na czele.

Głos Przem. i Handlu.

Czytamy w „Kurierze Poznańskim" (Nr. 91): Do redakcji dostarczono nam zakupione niespełna trzy tygodnie temu w jednej z miejscowych firm obuwie chłopięce, pochodzące z niepolskiej fabryki. („Kurier poznański firmy nie wymienia). Po kilku dniach obuwie to, za które emeryt o uposażeniu miesięcznym, wynoszącym niespełna 70 złotych, zapłacił 8 złotych, odsłoniło tajemnicę fabrykacji. Oto podeszwa składa się z tektury, pokrytej cienką skórą. Stąd wniosek, aby kupować wyłącznie wyroby z polskich rąk, solidne, gwarantowane".

Dlaczego „Kurier Poznański" w notatce tej nie wymienia wytwórcy — tej „niepolskiej" fabryki, sprzedającej podobną tandetę, nie wiemy.

Czytelnikowi nie wystarczy tylko hasło, lecz należy wyraźnie wskazać co trzeba kupować, a czego unikać. Chyba wie o tym dobrze redakcja „Kuriera Poznańskiego", pisma tak zasłużonego (!) w walce z pruskim najeźdźcą. Chyba pruski bat był groźniejszy od dzisiejszego BA-T'a.

Jak widzimy z powyższego, **„Bata" produkuje tandetny towar narażając swych odbiorców na olbrzymie straty.**

Teraz już niema się wcale co dziwić, dlaczego „Bata" może konkurować z innymi firmami, czysto polskimi, które wyrabiają solidny towar, mają nieco wyższe ceny.

CZY WIECIE, JAK SIĘ ZWALCZA U NAS GRUŹLICĘ?

Na to pytanie odpowie dr. Stanisław Karasiński adjunkt U. J. w rozmowie z dr. Janem Regułą przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej w dniu 6 kwietnia br. o godzinie 15.30.

Poruszenie tego tematu w związku z rozpoczynającym się nazajutrz miesiącem propagandy walki z tą najcięższą chorobą społeczną jest szczególnie aktualne i wzbudzi powszechne zainteresowanie, tym bardziej, że dr. St. Karasiński pracując w tym dziale nietylko teoretycznie ale i w praktyce, będzie mógł podzielić się z radiosłuchaczami swoimi obserwacjami w dziedzinie walki z gruźlicą, nietylko w Polsce, ale i zagranicą.

MAKABRYCZNE SAMOBÓJSTWO

W lesie pod Rodakami w powiecie olkuskim popełnił samobójstwo 23-letni Antoni Stajno, zdradzający silny rozstrój nerwowy.

Denat najpierw śmiertelnie postrzelił się w okolicę serca, a następnie powiesił się na drzewie. Przypuszczalnie przed strzałem założył sobie on pętlę na szyję i upadając powiesił się.

WARTOWNIK ZASTRZELIŁ OFICERA POD KRAKOWEM

Dowiadujemy się, że ubiegłej nocy wartownik jednego z obiektów wojskowych pod Krakowem zastrzelił prawdopodobnie przez pomyłkę jednego ze swych przełożonych, w chwili, gdy ten na rowerze wyjeżdżał w kierunku Krakowa.

Wartownika aresztowano na miejscu i wdrożono przeciw niemu dochodzenie.

GOŚCIE CHIŃSCY W KRAKOWIE

Onegdaj przybyli do Krakowa z Ligi Narodów w Genewie p. Fu-Liang Chang, dyrektor urzędu podnoszenia kultury wiejskiej w Nanchang w Chinach, wraz z małżonką p. Luizą Huie Chang, z zamiarem spędzenia w Polsce około 4 tygodni, dla zaznajomienia się z ustrojem i działalnością samorządu gospodarczego, organizacyj społeczno - rolniczych, oraz przebudową ustroju rolnego w Polsce.

Gości chińskich powitali na dworcu krakowskim pp. inż. Karol Szerląg, kierownik oddziału rolnictwa urzędu wojewódzkiego w Krakowie, inż. Zygmunt Buczyński, dyrektor biura krakowskiej Izby Rolniczej i inż. Konstanty Potocki.

Państwo Chang zatrzymali się w Grand hotelu na dwudniowy pobyt, po czym wyjadą do Warszawy.

W dniu dzisiejszym goście chińscy zwiedzą szkołę rolniczą w Łososinie i pierwszą podkarpacką serowarnię, w drodze zaś zaznajomią się z przemysłem chałupniczym, z melioracjami państwowymi i szczegółowymi, także ze scaleniem wsi.

ZUCHWAŁE ŚWIĘTOKRADZTWO

Nieznani sprawcy włamali się onegdaj w nocy do kościoła parafialnego w Lachowicach pod Żywcem, gdzie skradli większą ilość wotów srebrnych, nadto otwarli tabernaculum i skradli złote nakrycie puszki.

Wartość skradzionych przedmiotów ze względu na nieobecność proboszcza nie została ustalona.

Za świętokradcami policja wszczęła energiczny pościg.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy ...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — ...